WARSZAWIANKA

Biuletyn Polskiego Koła Demokratycznego
w Londynie

TREŚĆ:

CENA 2/-

Londyn, czerwiec, 1943

WARSZAWIANKA

Biuletyn Polskiego Koła Demokratycznego
w Londynie

●

TREŚĆ:

CENA 2/-

Londyn, czerwiec, 1943

*
* *

Biuletyn Polskiego Koła Demokratycznego powstaje w czwartym roku wojny, w wyjątkowo ciężkim okresie politycznym dla Polski. W tym samym czasie, kiedy maszyna drukarska odbija pierwsze numery Biuletynu, w Anglji, Stanach Zjednoczonych, Rosji, na całym Kontynencie i w obu Amerykach wychodzą niezliczone artykuły dyskutujące nad przyszłością świata. W niesłychanem pomieszaniu pojęć przyszłość Polski nie rysuje się, narazie, jasno. Sowiety żądają połowy naszych ziem i znajdują wśród naszych sprzymierzeńców, w pewnych kołach, zrozumienie. Zasady zawarte w Karcie Atlantyckiej stają się w świetle takich zamiarów coraz bardziej utopijne. Ziemie nasze, podobnie jak i innych narodów, stały się przedmiotem targów — bez nas i poza nami.

Wroga propaganda wykorzystuje skropulatnie wszystkie błędy naszego rządu i rządów sprzymierzonych.

W tych warunkach, walka Polski, która walczy o swoją niepodległość państwową w granicach conajmniej z 1939 roku, winna być walką zjednoczonego i zorganizowanego społeczeństwa. Ta bezprzykładnie krwawa walka o wolność i demokrację powinna zespolić wszystkie polskie elementy. Nigdy dotąd, w czasie całej tej wojny, nasz wspólny, z b i o r o w y wysiłek nie był tak potrzebny jak dziś. Musimy walczyć w s z y s c y i musimy walczyć z g o d n i e. Wrogów sprawy polskiej mamy wszędzie. Nawet bardzo, bardzo blisko. Potrzebny jest więc wspólny wysiłek Polaków na całym świecie.

Każdy Polak, gdziekolwiek się znajduje, powinien pamiętać, że:

1. Naród polski w Kraju znosi najokrutniejsze w dziejach swoich cierpienia, prowadząc nieustannie heroiczną walkę z okupantami i żywiąc niezłomną wiarę, że rodacy, którym los pozwolił być wolnymi, toczą wszyscy, bez żadnych wyjątków, taką samą heroiczną walkę o Niepodległość Rzeczypospolitej i przybliżenie dnia wyzwolenia z pod jarzma tyranów.

2. Wiadomości przenikające z Kraju stwierdzają, że jedynym przedmiotem walki jest najeźdźca, a jedynym jej celem: uzyskanie niepodległości państwa i wolności narodu. Energja nie jest tracona na bezmyślne spory o przeszłość ani na wzajemne zwalczanie się.

3. Wiadomości, przenikające z Kraju stwierdzają, że w obecnych warunkach, wytworzonych bezmiarem cierpienia, myśl polityczna Polski Podziemniej poszła nowymi drogami. Naród połączył się w jeden zwarty obóz walczący. Organizacje polityczne nowe i występujące pod starymi szyldami kierują działalnością konspiracyjną w jednym duchu: Niepodległości Polski. Nieliczne organizacje, kultywujące stare tradycje partyjne są ognikami dogasającymi w popiołach zgliszcz Polski przedwojennej.

4. Wiadomości przenikające z Kraju stwierdzają, że ruch wolnościowy polityczny w Polsce prowadzony jest głównie przez organizacje i grupy demokratyczne, mające powszechny posłuch wśród społeczeństwa. Reprezentują one ducha bojowego inteligencji pracującej, chłopów i robotników. Wyrazem tego jest tajna prasa w Polsce, której przytłaczająca większość walczy pod sztandarem Demokracji Polskiej, choć grupy wydające ją moszą różne nazwy i niezawsze powiązane są ze sobą organizacyjnie.

5. W wojnie toczącej się w imię wolności i równości narodów; w chwili gdy wszystkie narody reprezentowane przez Wielkie Demokracje mobilizują całe swoje siły dla pokonania faszystowskich imperjalizmów; w chwili gdy cały naród polski w Kraju nie tylko znosi mężnie warunki

okupacji, ale toczy nieubłaganą walkę z wrogiem, zjednoczony w cierpnieniu i walce, gardzący przedwojennymi sporami wewnętrzno-politycznymi, — na emigrację polską spada historyczna odpowiedzialność za reprezentowanie za granicami Kraju Narodu Polskiego — jego cierpień, walki, i woli do niepodległości.

6. W chwili gdy Naród Polski wypisuje swoją postawą jeden z najwspanialszych rozdziałów historji Rzeczypospolitej, emigracja polska nie może spełniać roli biernej masy, wyczekującej w dobrobycie dnia powrotu do Kraju. W czasie gdy cały świat koncentruje wszystkie siły do walki o wolność, — emigracja polska winna być skupiona w solidarnym wysiłku, nie dzieląc się na grupę uprzywilejowaną, mającą prawo zabierania głosu w sprawach Polski i na masę odtrąconych od tego prawa. W walce o Polskę, o jej granice i o jej udział w obecnym układzie sił politycznych Świata Demokratycznego, głos muszą mieć wszyscy bez wyjątku Polacy na emigracji.

7. Polska nie jest niczyim prywatnym folwarkiem. Polska jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli. Walczyć o nią — to nie przywilej, ale prawo i obowiązek każdego Polaka. Powszechnie musi obowiązywać kanon, że Polak, który utrudnia innemu Polakowi spełnianie tego świętego wobec Ojczyzny obowiązku, albo samowolnie uchyla się od niego — jest zdrajcą Sprawy Polskiej.

8. Na przestrzeni dziejów Rzeczypospolitej były okresy, gdy rządy głuche były na głosy narodu i najprzedniejszych w tym narodzie. Zawsze wychodziła na tem źle nie samowładna grupa rządząca, ale Rzeczpospolita. To nie może się powtarzać. O losach Rzeczypospolitej wszędzie i zawsze decydować musi cały naród, a w chwili obecnej gdy naród skuty jest w niewoli tyranów — głos mają wszyscy; każdy Polak na emigracji ma mandat Kraju do walki o jego wyzwolenie.

9. Głos Polski brzmieć musi na świecie silnie i pewnie. Warunkiem tego jest jednakże zorganizowanie całej emigracji, której kierownictwo winno być wyrazem całego na-

rodu polskiego, a nie konglomeratem paru uprzywilejowanych, przedwojennych partyj politycznych.

10. Za przykładem Kraju, Polacy na emigracji muszą zaniechać wszelkich sporów osobistych, porzucić jałową walkę z przeszłością, walkę odbijącą się fatalnie na naszej pozycji w rodzinie narodów sprzymierzonych, wyjść z marazmu, skoordynować wszystkie wysiłki do zorganizowanej walki o Niepodległość Rzeczypospolitej w nietkniętych granicach, o wolność Polaków męczonych na olbrzymich przestrzeniach Europy i Azji.

* * *

Tytus Filipowicz

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Państwo jest organizacją przymusową i stosującą przymus. Państwo własne — ogromna większość ludzi już zastała, przychodząc na świat. Każdy do jakiegoś państwa należy, każdy podlega jego przepisom, a gdy je lekceważy, zmuszony bywa do posłuchu naciskiem opinii, sądów, policji. Jednocześnie państwo jest organizatorem bezpieczeństwa, siewcą wiedzy, nauczycielem moralności, prawodawcą i pracodawcą, koordynatorem wysiłków społeczeństwa. Dalej, państwo jest wyrazem kultury, wcieleniem najwyższych wartości politycznych, tworzących pełną chwały tradycję. Z tradycją wiążą się nakazy postępowania, nieraz przybierające formę misji dziejowej. Głowa państwa i jego dostojnicy to nietylko działacze, lecz jednocześnie żywe symbole, reprezentujące godność państwa, jego historję, dążenia, podobnie jak sztandary wojskowe reprezentują siłę, cnoty i honor żołnierza.

Wielkość państwa, wiemy, mierzy się cyfrą ludności, obszarem, bogactwem, ilością dywizyj i jednostek floty. Lecz nietylko tem. Państwu daje powagę jego praworządność, organizacja wiedzy, sposób reagowania na bodźce zewnętrzne. Każde odkrycie naukowe, każde dzieło artyzmu wykonane przez jednostkę, wplata się w dorobek ogólny i w oczach świata podnosi wielkość narodu. Bohaterskie czyny zbiorowe opromieniają glorią imię państwa, są tworzywem jego nieugiętej i nieuchwytnej, a nieraz jak potężnej, siły moralnej. W momentach kryzysu ta siła moralna musi uzewnętrznić się w czynie. Inaczej, biada przyszłości państwa.

Instytucje państwowe polskie, które po klęsce 1939 roku znalazły się na ziemiach aljanckich, są w trzech czwartych koroną życia państwowego, nie zaś aparatem związanym z jego codziennym życiem. Zarówno terytorium jak i ogromna większość instytucyj, środków i funkcyj władzy zostało amputowane; to niewiele co z nich zostało jest ograniczone. Zanikła zasadnicza cecha państwa, — t.j. możność stosowania przymusu innego jak przymus opinii. Wojsko jest ekwipowane przez obcych i włączone w ogólno-brytyjski plan operacyjny. Sprawy skarbowe sprowadzają się do wydatków, administracja do zarządu garstką urzędników, opieka społeczna do starań dania pomocy kilku tysiącom uchodźców bliższych i większej ilości dalszych. Krótko mówiąc, wymienione funkcje obecnego rządu są niewiele szersze niż byłe funkcje krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego w latach 1914-17, lub Polskiego Komitetu Narodowego działającego w Paryżu w drugiej połowie poprzedniej wojny. Lecz na tem kończy się analogja. A teraz wyliczmy różnice: jesteśmy nie aspirantami do własnego państwa, lecz państwem uznanym; sprawuje swój wysoki urząd najwyższy przedstawiciel suwerennej Polski, Pan Prezydent R.P.; mamy rząd powołany przez p. Prezydenta na podstawie obowiązującej konstytucji, rząd legalny, uznany jako taki zarówno przez zwolenników jak i przez opozycję; mamy stutysięczną armję, lotnictwo, marynarkę, będące awangardą przyszłych sił zbrojnych. I, co należy pamiętać, mamy jak każde inne państwo, wolny wybór posunięć w polityce zagranicznej, pod warunkiem by były czynione w myśl interesów, opinji, i nastrojów społeczeństwa. Jest to w obecnym okresie moment decydującej wagi. Krakowskiemu czy paryskiemu komitetowi mógł uchodzić jako tako brak samodzielności i zbytnia uległość naciskom zgóry. Lecz dla rządu taka uległość jest niedopuszczalna. I jeżeli rząd obecny w pewnej chwili dopuścił do ograniczenia swej swobody działania, nie było to winą warunków zewnętrznych, lecz powrotem do metod N.K.N. z czasów ubiegłej wojny.

*
* *

Przeżycia szeregu Polaków obecnie żyjących różnią się od przeżyć obywateli innych krajów pomiędzy innemi tem, że nie *zastali* czekającego na nich państwa własnego, lecz brali udział bierny lub czynny w jego mozolnej budowie. Tworzyliśmy państwo podobnie jak w czasach innych było dane innym tworzyć kościół: podczas kryzysu odwołując się do najgłębszych uczuć i do wskazań własnej tradycji. Powinniśmy więc — zdawałoby się — posiadać pewną wprawę w praktyce odbudowy państwa...

Czasy tamtej wojny dały nam jedną wielką lekcję. W roku 1914 bodaj dziewięć dziesiątych Polaków było biernymi politycznie, a większość pozostałej jednej dziesiątej miała bądź orjentację "szerokotorową" bądź wąskotorową, to znaczy wysuwała program autonomji Polski pod berłem carów Rosji, lub program przyłączenia Królestwa do Galicji pod panowanie Habsburgów. W roku 1914 program niepodległości był — poza Małopolską — tak dobrze jak głosem wołającego na puszczy. Lecz ten wówczas mało popularny pogram głosił człowiek, który z całą bezględnością stał przy swoim, miał poparcie polskich radykalnych stronnictw, i za którym szło kilkanaście tysięcy młodzieży gotowej walczyć. Wobec tego jak potoczyły się losy wojny rezultat był taki, że wbrew wszelkim przypuszczeniom, uznanym przez swoich i obcych za rozsądne, realne i prawdopodobne, okazał się słuszny głos, początkowo wołający niemal bez echa: został zrealizowany program, uważany w roku 1914 przez ogromną większość opinii polskiej i niepolskiej za fantastyczny: powstało niepodległe państwo polskie. Sprawdziło się powiedzenie Napoleona, że w ostatecznej instancji światem rządzą ideje. Ideja niepodległości taiła się zawsze w najgłębszych skrytkach serc polskich. Na przełomie dziejów do niej w Polsce zaapelował jeden mocny człowiek i wygrał.

Dziś w Polsce rozpiera się Niemiec. Lecz nie garstka, a miljony Polaków czekają tylko momentu by stanąć do jej odbudowy; polskie władze najwyższe istnieją, zabierając

głos wśród Zjednoczonych Narodów. Polska pierwsza stanęła do walki z agresją niemiecką, więc winna mieć prawo pierwszeństwa w pomocy dla odbudowy; Karta Atlantycka gwarantuje jej zmarchwystanie. Każde zwycięstwo Aljantów przybliża tę chwilę. To znaczy, że możemy z całą pewnością powiedzieć, że żyjemy w przededniu trzeciej Polski. Poto, by dojść do niej, niema innej drogi jak ta, którą pokazało nam doświadczenie tamtej wojny: musimy z bezwzględnym uporem stać przy tem i upominać się o to, co jest Polską, co jest polskim terytorjum, naszym narodowym i międzynarodowym do niego prawem. Nie wolno nam z tej pozycji ustąpić ani na krok, ani w słowie, ani w czynie, ani w działaniu, czy choćby tylko w tajni zamiarów niewypowiedzianych. Każde zejście z tego stanowiska jest przestępstwem wobec Polski, wobec jej historji, wobec ofiar poniesionych przez pokolenie poprzednie i wobec krwi przelanej w roku 1939. Mówiąc językiem prawników, każde zejście z tego stanowiska jest przewidziane w polskim kodeksie praw i nazywa się zdradą stanu.

*

* *

Na obecny polski stan posiadania składają się: czyny i nastroje w kraju okupowanym przez wroga; polskie wojska na ziemiach aljanta; polska dyplomacja i propaganda; instytucje państwowe, symbole i surogaty urzędów naszych, isniejące w Anglji; powaga polityczna i moralna, jaką po wypadkach 1939 roku ma w świecie imię Polski. To jest materjał jaki nam dały dzieje dla odbudowy państwa. Nie wolno niczego z tego materjału uronić, natomiast trzeba go o ile możności powiększać. Staramy się to robić wszyscy, ale czy skutecznie? Jeśli są ludzie, dziwiący się istnieniu sporów wśród Polaków na ziemi angielskiej, to dlatego, że nie potrafią dojrzeć istoty sporu. Prawdą jest, że atuty Polski, a więc atuty obecnego rządu, są w roku 1943 znacznie większe, niż były atuty Komitetu Narodowego w roku 1917. Słuszne jest, że w interesie ogólno-polskim nie leży obniżanie powagi rządu. Lecz cóż zrobić, jeśli rząd sam,

pod przewodem Premjera, podkopuje własną powagę? Co zrobić, jeśli rząd, który od dwuch lat przestał być rządem jedności narodowej, a uzurpuje sobie nazwę rządu jedności narodowej? Cóż zrobić, jeśli rząd obniża wysiłek i rezultaty do jakich doszedł kraj dwudziestoletnią pracą i ofiarą krwi? Co zrobić, jeśli rząd marnuje atuty i wagę jaką posiadło w świecie imię Polski? Co zrobić, jeśli Premjer wbrew słowu danemu Radzie Narodowej, że podpisze tylko umowę, uznającą naszą granicę wschodnią jaką określił Traktat Ryski, — podpisuje umowę, w której Rosja nie uznaje wyraźnie tej granicy? Co zrobić, jeśli Premjer świadomie i długo organizował zatajanie przed opinją polską sprawy, będącej zamachem na całość Polski? Co czynić, aby bohaterstwo kraju, wysiłki wojska, czyny lotników i marynarzy nie były nadal marnowane przez tych, którzy powołani zostali do baczenia, by żaden polski wysiłek, żadna kropla krwi zmarnowana nie była?

Konstytucja daje normalne wyjście z takiej sytuacji. Od trzech lat politykę polską prowadzi samowładnie Premjer i on jest za nią odpowiedzialny. Pan Premjer powinien podać się do dymisji.

Aleksander Junosza-Gałecki

KONIEC AKTU TRZECIEGO

Zacznę od konkluzji: Sikorski i jego rząd winni natychmiast ustąpić.

Przyzwoitość albo tak zwane formy nie odnoszą się wyłącznie do życia towarzyskiego, ale są nieodzownem dopełnieniem wszystkich przejawów bytu w cywilizowanych i kulturalnych krajach. Stąd wniosek logiczny prowadzi do stwierdzenia, że niezwykle ważna dziedzina polityki, właśnie z uwagi na swą ważność, budowana być musi na szerokich, najszerszych zasadach przyzwoitości. Zachowanie politycznej przyzwoitości jest miarą, oceną polityka i męża stanu. Można oczywiście zastanawiać się nad tym gdzie kończy się przyzwoitość a zaczyna nieprzyzwoitość, można twierdzić, że ta linja jest dość elastyczna, że zmienia swoje położenie w zależności od sytuacji it.d. i.t.d. ale jednemu niepodobna zaprzeczyć, że przyzwoitość polityczna kończy się bezapelacyjnie w chwili, w której działalność polityka (świadoma czy też nieświadoma) godzi w interes własnego państwa, interes grup społecznych, lub grup narodowościowych. O takiej działalności mówi się, że " jest niezgodna z racją stanu " i taką działalność potępia opinja publiczna. Wypada tu podkreślić ogromną usługę jaką oddaje głos opinji publicznej — usługę, polegającą na wyznaczaniu granic wspomnianej przyzwoitości.

Kiedy mowa o Sikorskim jako o premierze to zdaje się fakt wprost nie do wiary, ze ów polityk (jak niektórzy chcą " mąż stanu "), generał, doktórhonoris causa paru uniwersytetów, honorowy obywatel miast anglo-saskich i właściciel złotych kluczy miasta Chicago, że Sikorski wydaje się nie zauważać granic przyzwoitości politycznej, nie słyszeć już nie tyle głosu ile krzyku opinji publicznej, nie rozumieć

elementarnych konieczności politycznych i wagi interesów państwowych. Że całością swojego postępowania zmusza do wniosków, iż osobiste ambicje wynikłe z oportunistyczno-egoistycznych pobudek przekłada ponad sprawę dobra ogólnego.

Pisałem już kilkakrotnie o kolejnych fazach bankructwa dyktatury wojskowej Sikorskiego, rozpatrując dość szczegółowo jej stosunek do kraju, emigracji i zagranicy. Wskazywałem na proces zaprzepaszczania kredytu zaufania jakiem kraj, a przedewszystkiem emigracja odbarzyli rząd Jedności Narodowej. Podkreślałem ważność współpracy rządu emigracyjnego ze społeczeństwem emigracyjnem na obu półkulach. Wytykałem błędy premiera i jego przybocznej kliki, składającej się z biurokratów, karierowiczów, oportunistów, egoistów i tanich graczy wysuniętych na rozmaite stanowiska bez względu na wiedzę, talent czy wykształcenie. Piętnowałem karygodną walkę z wolnością słowa prowadzoną przez Strońskiego i wiernych " wodzowi " propagandystów z Rubensa. Stwierdzałem jaknajdalej idące zaniedbania społeczności emigracyjnej pod względem kulturalnym, oświatowym i naukowym.

Sikorski popełniał błędy z uporem i żelazną konsekwencją. Zawinił bardzo ciężko wobec emigracji, której nie potrafił zorganizować i zrozumieć. Nie umiał wczuć się w psychikę emigracyjnego społeczeństwa, nie pojął roli jaką to społeczeństwo winno odegrać zarówno teraz jak i po wojnie. Nie zrozumiał, że naczelnem zadaniem emigracyjnego rządu jest kształcenie, nauczanie i przygotowywanie specjalistów we wszystkich dziedzinach, a nie łamanie chrakterów, zabijanie indywidualności, tępota życia w obozach karnych czy wojskowych, skazywanie obywateli na głód i niedostatek. Obierania kartofli, mycia podłóg, czyszczenia butów i klozetów uczy w naszym kraju brutalny najeźdca. Właśnie tam — w Polsce — inżynierowie, profesorzy, doktorzy, mecenasi sztuki i wiedzy oraz młodzież tępieją z dnia na dzień, umierają z godziny na godzinę, Armja polska na wygnaniu nie jest armją w pełnem tego słowa znaczeniu, ale jest reprezen-

tacją, ambasadą armji, która powstanie w odpowiednim czasie. Właśnie dlatego ilość nie gra w tej chwili żadnej roli. Wojna, którą przeżywamy, jest wojną totalną. Totalną — to znaczy, że biorą w w niej udział wszyscy. Absolutnie wszyscy. Ale każdy na swoim stanowisku. Jesteśmy tutaj — na emigracji — zespołem, który winien dostarczyć krajowi wszystkich potrzebnych do odrodzenia i odbudowy elementów. Stąd muszą wyjść ogniwa zarówno armji jak i specjalistów i naukowców we wszystkich gałęziach. Po wojnie — podkreślam to z naciskiem — decydować będą nie partje, kliki, mundury, oportuniści czy karierowicze, ale wiedza. Zwycięży mózg. Jesteśmy w Anglji już trzy i pół lata. Inne narody zdążyły wykształcić szeregi nowych, młodych sił. A czem się może wykazać rząd Jedności Narodowej? Ilu wykształcił fachowców? Ile rozdał dyplomów? Ile doktoratów? Komu pomógł w nauce? W dziedzinie nauczania doszliśmy do tragicznych wyników. Zaniedbanie jest tak straszne i bezkrytyczne, że nawet współwinni rządów Sikorskiego, którym nic nie stało na przeszkodzie do " wzmocnienia " swojej wiedzy pozostali z tym czym przybyli, to znaczy...z żądzą władzy. A przy konferencji pokojowej i przy urządzaniu nowego świata nie wystarczy żądza władzy. Trzeba będzie mieć jeszcze coś w głowie. Jeżeli się ma ambicje rządzenia to nieodzownym współczynnikiem tych ambicji musi być samokrytycyzm. Taki samokrytycyzm, który pozwoli na trzeźwą ocenę swoich zdolności. Nie wystarczy powiedzieć, że " jestem mądry, bo mnie nasłała opatrzność." Albo, że "jestem mądry, bo uprawiam dyktaturę wojskową." Trzeba natomiast módz się wykazać tą mądrością.

Sikorski " wykazywał " się mądrością od września 1939 r. I tak się " wykazał," że doprowadził siebie do zupełnego bankructwa i kompromitacji.

Jak wspomniałem, piętno dyktatury wojskowej Sikorskiego najboleśniej zaciążyło na życiu intelektualnem społeczności emigracyjnej. Mentalność zawodowego oficera jest niekiedy dobra w wojsku ale jest bardzo szkodliwa w życiu cywilnem. Ale w rządzie Sikorskiego, jakby w chęci zakpienia

z wiedzy i nauki, kierownikiem Urzędu Oświaty jest " zawodowy " generał. Doprawdy, tępota doprowadzona jest już do absurdu. Przecież płakać się chce kiedy się pomyśli ile złego może zrobić bezkrytyczna żądza władzy, ambicjonalizm, oportunizm no i bądźmy szczerzy: głupota.

Celowo najprzód wskazuję na kapitalne błędy dyktatury Sikorskiego w odniesieniu do spraw wewnętrznych. Chcę bowiem podkreślić, iż konieczność jego dymisji nie wynika jedynie spowodu bankructwa polityki zagranicznej. Wynika natomiast z podsumowania wszystkiego co dotychczas uczynił rząd Jedności Narodowej plus wszystko czego uczynić nie potrafił.

Straszak propagandy Strońskiego, że opozycja chce stworzyc rząd " antyrosyjski " jest koncepcją godną autora. Na marginesie wypada tu zaznaczyć, że ów Stroński, były dziennikarz (" były " odnosi się do " dobry "), tak długo i uparcie wykazywał swój antytalent propagandowy, tak długo ośmieszał Sikorskiego, że tenże Sikorski postanowił wyprosić profesora z ministerjalnego fotela. I wyprosił. Myśl tak znakkomitą niełatwo było w czyn wprowadzić, bo profesor ustępować nie chciał. Argumenty przytaczał dość oryginalne, ale mające ścisły związek z przesłankami, na których zbudowana jest cała koncepcja dyktatury Sikorskiego. Chodzi tu o tak zwaną nieusuwalność. Usunąć nie można żadnego ministra, bowiem przy tworzeniu rządu jeden drugiemu obiecywał, że go do końca wojny nie usunie. W tem obiecywaniu zachowana była pewna hierarchja. Urzędnik wyższy "obiecywał" niższem, wyższemu "obiecał" jeszcze wyższy, jeszcze wyższemu minister, ministrowi zaś premier a premierowi ponoć — jak twierdzi Stroński — prezydent. Tą iście demokratyczną metodę tworzenia rządu uzasadnia, broni i wyłuszcza demokratyczny minister Stroński w polemice z broszurą Mackiewicza. W " Dzienniku Polskim " z dnia 10 marca b.r. czytamy:

" Jądrem jednak broszurki p. Mackiewicza p.t. " Kryzys Rządu " jest wołanie o inny Rząd. I tu p. Mackiewicz powiada: " przez niektórych komentatorów wysuwana jest teza, że Prezydent a nawet jego następca nie może dać

dymisji gen. Sikorskiemu bez zgody tegoż generała Sikorskiego."

" Przez niektórych komentatorów? — woła Stroński. — Wolne żarty. Toż to p. Prezydent R.P. w pierszej mowie do kraju na podstawie porozumienia z Rządem obwieścił dnia 30-go listopada 1939 r.: " w ramach konstytucji kwietniowej postanowiłem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać w ścisłym porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów."

W dalszym ciągu Stroński z zadowoleniem i ulgą stwierdza:

" W ten sposób w drodze porozumienia Prezydenta R.P. z Rządem, utrwalony został w okresie wojny Rząd R.P. I dobrze się stało."

Dobrze się stało, że powstał rząd, ale bardzo źle się dzieje, że Stroński, b. członek tego rządu, wprowadza w błąd opinję publiczną celowo i rozmyślnie. Prezydent wyraźnie podkreślił, że postanawia działać w ramach konstytucji kwietniowej. W tych właśnie ramach nigdzie nie jest powiedziane, że mogą zaistnieć takie okoliczności, w których jeden premier będzie tkwił na stanowisku tak długo jak długo mu się to będzie podobało. Natomiast jest powiedziane w 13 artykule rzeczonej konstytucji o proregatywach prezydenta, z których wynika, że prezydent może zmienić premiera w chwili, którą uzna za stosowną. Właśnie 13 artykuł jest jedną z ram konstytucji w granicach których prezydent obiecał działać. Kwestja uzgadniania niektórych poczynań prezydenta z premierem nie oznacza wcale, że tym premierem musi być ciągle Sikorski. Prezydent powiedział wyraźnie, że zamierza działać " w ścisłym porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów " — a nie " w ścisłym porozumieniu z gen. Sikorskim." To znaczy z każdym premierem, niezależnie od tego czy tym premierem jest Sikorski czy też kto inny.

Zamiana Strońskiego na Kota nie rozwiązuje, rzecz zrozumiała, kryzysu rządu. Kryzys trwa nadal i pogłębia się. Usunięcie Strońskiego że stanowiska ministra informacji

jest szukaniem przysłowiowej " deski ratunku," jest oddechem z serji " sztucznych oddechów," które mają przedłużyć żywot dyktatury Sikorskiego.

Należę do najdawniej i najbardziej ostro krytykujących Strońskiego jako ministra. Uważałem i uważam, że był wyjątkowo nieudolnym i niepojętym w propagowaniu spraw ogólnopolskich i informowaniu o nich zagranicy. Cały wysiłek skierował na platformę wewnętrzno-polityczną " propagując " wielkość " jenerała " i " historyczność " jego czynów. W tej pracy nie potrafił utrzymać miary i zamiast wzmocnić " miłość i przywiązanie do wodza demokracji " ośmieszył i skompromitował tegoż " wodza " dokumentnie.

Nieraz wypadnie jeszcze wrócić do działalności informacyjno-propagandowej Strońskiego. Dziś wystarczy podkreślić, że namiętna obrona paktu polsko-sowieckiego z lipca 1941 r., systematyczne wprowadzanie w błąd opinji publicznej w sprawie zaborczej polityki rosyjskiej, usilne dążenie do wzmocnienia dyktatorskich rządów Sikorskiego, wreszcie ugruntowanie daleko idącej cenzury — oto główne zasługi zdymisjowanego ministra.

Sikorski nie omieszkał skorzystać z okazji najbliższego posiedzenia rady ministrów i, jak podał P.A.T., wyrazić " podziękowanie i uznanie ustępującemu Ministrowi prof. Stanisławowi Strońskiemu za jego wytężoną i pełną poświęcenia pracę na trudnym stanowisku Ministra Informacji i Dokumentacji w ciągu 3 i pół lat."

Ten cały wyżej przytoczony banał wysłuchała Rada Ministrów i " przychyliła się jednomyślnie do tej opinji."

Niema w tym nic dziwnego. W zwyczajach bowiem Jedności Narodowej jest ciągłe " dziękowanie " i uchwalanie " uznań." Ale nasuwa się pytanie, czy Sikorski, któremu ta sama Rada Ministrów nachwaliła już niezliczoną ilość takich " podziękowań " i " uznań " — czy ma jeszcze jakiekolwiek złudzenia co do ich szczerości? Czy nie nasuwa mu się przypuszczenie, że wszystkie te dotychczasowe dziękczynne i czołobitne uchwały Jedności Narodowej wypływają z pobudek równie szczerych jak i ta ostatnia?...

I jeszcze jedna uwaga. To " podziękowanie i uznanie " jest za " pełną poświęcenia pracę na trudnym stanowisku." Pojęcie " trudne stanowisko " jest pojęciem względnem. Właściwie niema " trudnych " i " łatwych " stanowisk. Są tylko ludzie odpowiedni i nieodpowiedni na pewne stanowiska. Jeżeli — powiedzmy, krawiec zostanie mianowany profesorem filozofji, to wtedy dla tego krawca katedra filozofji jest stanowiskiem " trudnem." Jeżeli — dalej — ów krawiec wytrwa na niej jako tako przez "3 i pół lat," to oczywiście należy mu się " uznanie." Tak samo dla doktora filozofji szycie ubrań jest stanowiskiem " trudnem." Chodzi więc tylko oto, aby krawiec nie wykładał filozofji — filozof zaś nie szył ubrań.

*

* *

Wracając do bankructwa polityki zagranicznej Sikorskiego to stwierdzenie jest krótkie. Sikorski w lipcu 1941 roku, wbrew woli prezydenta, członków rządu i Rady Narodowej podpisał wyłącznie na swoją odpowiedzialność układ z Sowietami, w którym nie powiedziano wyraźnie o linji granicznej Traktatu Ryskiego i, w którym zgodzono się na " amnestję " w stosunku do uwięzionych Polaków. Tego rodzaju układ — w najbliższej konsekwencji — pozwolił Edenowi na stwierdzenie, że W. Brytanja nie udziela gwarancji granic Polsce, w dalszej konsekwencji umożliwił Sowietom dowolne wyznaczenie granicy i dowolną interpretację całego układu.

Taki pakt stał się olbrzymią klęską. Naiwnością bezgraniczną jest twierdzenie, że pakt jest dobry tylko, że Sowiety mają " złą wolę." Naiwnością graniczącą z analfabetyzmem politycznym. Polityk polski, który podpisując układ ze Stalinem, liczy na jakąś " dobrą wolę " sowieckiego dyktatora, nie może liczyć na zaufanie własnego społeczeństwa. " Zła " czy " dobra " wola to nie są elementy, na których się buduje politykę zagraniczną państwa. Pakty i układy wyraźnie i mądrze sprecyzowane — oto podstawy i zasady międzynarodowego porozumienia. Oczywiście, że każdy układ i

każdy pakt są do tej pory ważne dopóki są respektowane przez obie strony. W wypadku złamania układu przez jedną ze stron, druga strona może i musi ten fakt odpowiednio wygrać na arenie międzynarodowej. Gdyby w polsko-sowieckim układzie wyraźnie powiedziano o linji granicznej Traktatu Ryskiego, to by dziś Sowiety, żądające wschodniej części Polski, uchodziły w opinji międzynarodowej za nielojalnego partnera, a my zyskalibyśmy zrozumienie u wszystkich polityków państw sprzymierzonych.

Bankructwo polityczne Sikorskiego jest dla wszystkich widoczne. Widzą to wszystkie odłamy społeczeństwa emigracyjnego, wszystkie partje emigracyjne, wszyscy ludzie dobrej woli i czystego sumienia. Cała opinja publiczna oczekuje z niecierpliwością dymisji Sikorskiego. I na tem tle troski o przyszłość narodu, na tle wysiłków idących po linji uratowania naszej pozycji w polityce międzynarodowej, jakże blado wyglądają usiłowania oportunistów i karjerowiczów, usiłowania zmierzające do utrzymania dyktatury Sikorskiego za wszelką cenę. Ci wszyscy, którzy dali się wciągnąć, niezależnie od partji jakich są członkami, w walkę mającą na celu nie dobro kraju, nie przyszłość narodu, ale osobiste, doraźne zyski i chęć utrzymania się na stanowiskach, ci wszyscy ponoszą odpowiedzialność na równi z Sikorskim.

Żadne frazesy, żadne blagi, żadne mowy strattońskich krzykaczy nie przekonają społeczeństwa, nie wzbudzą zaufania. Artykuł Strońskiego w "Dzienniku Polskim," czy odpowiedź Grabskiego gen. Sosnkowskiemu nie odwrócą uwagi od spraw najistotniejszych, nie przesłonią prawd, nie zdołają zmienić sądu opinji publicznej.

Prof. Grabski — który już dawno zasłużył sobie na odpoczynek i emeryturę — jest prezesem Rady Narodowej. W chwilach wolnych od "radzenia" zabiera głos na temat "jutra Polski." Głos jego drżący, brzmi raczej jak echo wspomnień, rozważań na temat odległej przeszłości, jest rekwizytem na scenie nawet tego emigracyjnego teatru. Ileż brzmi tendencji antyewolucyjnych, antytwórczych, an-

tymmłodych i powiedziałbym antywspółczesnych, kiedy prof. Grabski zwraca się do gen. Sosnkowskiego: " panie Generale, jeśli się Pan chce przyczynić rzeczywiście do umocnienia naszej Jedności Narodowej, to może Pan to osiągnąć nie osłanianiem tego rodzaju działań, lecz odwrotnie — silnym apelem do sumień tych, co wciągają Pana do swej rozgrywki politycznej — by swe rozgrywki partyjne podporządkowali choćby tylko do końca wojny nakazowi solidarności narodowej i nie przekraczali granicy, poza którą kończy się krytyka, a zaczyna warcholstwo."

Mam wrażenie, że jest to " wyznanie wiary " rządu " naszej " Jedności Narodowej. Nuta: " dajcie przetrwać choćby do końca wojny " brzmi nie poraz pierwszy. Jest, niestety, fundamentem polityki Sikorskiego.

*

* *

Nowy rząd Rzeczypospolitej, który powstanie w Londynie, musi mieć oparcie w najszerszych warstwach polskiej emigracji. Nie wystarczy bowiem samo " poparcie " zaprzyjaźnionego mocarstwa. Rząd musi liczyć przedewszystkiem na własnych obywateli. Trzeba się oswoić z tą myślą. Gra na państwa i mocarstwa jest dobra i konieczna w polityce zagranicznej, ale jest bardzo szkodliwa w polityce wewnętrznej.

Nowy rząd musi być rządem Koalicji Narodowej, skupiającym przedstawicieli wszystkich partji i ugrupowań. Muszą się w nim znaleźć zarówno socjaliści jak i narodowcy, piłsudczycy, ludowcy i demokraci. Różnorodność przedstawicieli będzie świadczyła o porozumieniu narodowem tego rządu, a ich wartość i zalety o jego wartości. " Nieusuwalność " ministrów będzie zniesiona. Senekury i " dożywocia " również. Nowy premier i nowi ministrowi muszą być ludźmi właściwymi na właściwych stanowiskach. Muszą być tak dobrani, aby te stanowiska nie były dla nich " trudnemi." Premier — przedewszystkiem — winien być kimś kto ma najłatwiejszy dostęp do różnorodnych sfer dyplomacji brytyjskiej i amerykańskiej. Kto jest tym sferom znany. Kto

ma wiedzę i praktykę dyplomatyczną. Premierem nie może zostać ktoś, kogo chce mieć partja czy jakaś grupa (względnie klika), ale musi zostać ten kto (niezależnie od partji jakiej jest członkiem) najwięcej potrafi zdziałać dla sprawy polskiej. Nowy rząd musi być rządem, który przestanie powoływać się tylko na jakiś " mandat z kraju," który przestanie tłomaczyć swoją konstelację " układem sil w kraju," a który potrafi zjednoczyć wszystkich wolnych Polaków w pracy dla kraju. Hasłem nowego rządu musi być: praca dla kraju. Rząd " z" ustąpi miejsca rządowi " dla." — Niezmiennem pozostanie tylko słowo: kraj.

Powstać musi również nowa Rada Narodowa, zbudowana na znacznie szerszych podstawach. Nie jest ważna ilość członków. Jest natomiast ważna ich jakość. Muszą to być przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych, związków zawodowych i organizacji. Indywidualności silne i odważne, twórsze i pracowite. Trzecia Rada Narodowa musi rozpocząć pozytywną działalność, porzucić trwanie w bierności, pozbyć się elementu reprezentującego koniunkturę, usunąć rekwizyty, sklerozę i dyskonto nazwisk nieżyjących już polityków — musi stać się namiastką parlamentu demokratycznego, godnie reprezentując postawę i wartości polskiego społeczeństwa.

* * *

Przyzwoitość polityczna, o której wspomniałem na początku tego artykułu, nie jest pojęciem prostem. Jest pojęciem złożonem. Składa się z wyczucia rzeczywistości, z samokrytycyzmu i z odwagi cywilnej. A więc z elementów o dodatnim znaczeniu. Dobre elementy powodują dobre czyny. Znakomitym, najbardziej wartościowym czynem Sikorskiego było by zgłoszenie dymisji. To był by najlepszy sposób przekonania opinji publicznej, że można nie mieć talentu i wiedzy politycznej ale można znać granice przyzwoitości politycznej. W przeciwnym wypadku prezydent Rzeczypospolitej winien skorzystać z prerogatyw 13 paragrafu konstytucji kwietniowej i powierzyć tworzenie nowego rządu nowemu premierowi.

Panie Prezydencie,

Pan zna najlepiej wszystko, co się złożyło na całość rządów dyktatury Sikorskiego. Pan zna najlepiej jej bilans i jej saldo. Pan wie ile w niej tragicznych błędów. Ile w niej różnego zła. Pan wie jakie są jej konsekwencje. Jakie są jej rezultaty. Opinja publiczna emigracyjnej, polskiej społeczności, wytrzymała aż trzy akty tej dyktatury. Wytrzymała akt pierwszy od powstania rządu " Jedności Narodowej " do upadku Francji. Wytrzymała akt drugi od przybycia rządu na teren W. Brytanji do podpisania paktu polsko-sowieckiego. I wytrzymała (o dziwo!) i akt trzeci od podpisania paktu polsko-sowieckiego do ukazania się jego pierwszych, tragicznych skutków. Niepokój opinji polskiej społeczności osiąga punkt kulminacyjny. Teraz, kiedy główny aktor tej tragifarsy emigracyjnej już nietyle " gra," ile " odegrać " się pragnie — teraz pustoszeje widownia. Publiczność wychodzi i czeka. Czeka niecierpliwie. Czeka pełna niepokoju i troski o przyszłość. Czeka na zmianę.

Od Pana, Panie Prezydencie, zależy ta zmiana.

AMNESTJA

Kozielsk . . . Starobielsk . . . Ostaszków . . . A potem Kozia Góra . . . Ilość? 10.000 . . .

Dziesięć tysięcy trupów polskich oficerów!

Międzynarodowy Czerwony Krzyż — dziś lub w przyszłości — jeżeli zakulisowe gry, " względy " i " wpływy " nie przeszkodzą w wysłaniu specjalnej komisji na miejsce kaźni, ustali kto dokonał tej zbrodni. Sowiety czy Niemcy? Kto ocieka krwią tych nieszczęsnych Polaków? Kto stoczył się aż tak nisko aby zniweczyć, zniszczyć i podeptać elementarne zasady praw i obyczaji? Aby przekroczyć konwencje i umowy oparte o tradycje wojowników wszystkich czasów, uświęcone wojnami, bitwami i krwią wszystkich narodów? Kto jest winien tej najpotworniejszej, ohydnej rzezi polskich jeńców wojennych? Kto stanie się symbolem okrucieństwa, zła i nikczemności?

Kto?

Ciszę, prawdziwie " grobową ciszę " nad mogiłami polskich jeńców przerwała propaganda niemiecka. Puściła w ruch cały swój aparat, zmobilizowała całą rozporządzalną siłę, starała się wykazać, że mordercami są Sowiety. Gangsterom niemieckim nikt, absolutnie nikt, z obozu Sprzymierzonych wierzyć nie może. Ale...

Ale jakże dziwnem wydaje się milczenie dobrze poinformowanej prasy brytyjskiej. Uparte milczenie spokojnych, opanowanych anglosasów zawsze tak czułych na niesprawiedliwość i krzywdę. Tak kochających prawdę i szanujących prawa międzynarodowe.

Czyżby los polskich jeńców — ich pierwszego sprzymierzeńca — był im zupełnie obojętny? Czyżby ci Anglicy, którzy z taką czułością mówią i myślą o swoich w niewoli,

którzy dla schwytanego wroga mają uśmiech i dobrze urządzone obozy — czyżby ci Anglicy, nagle, aż tak zobojętnieli? Czyżby — gdyby mordercami byli Niemcy — nie leżało w interesie Sprzymierzonych rozkrzyczeć na cały, calusieńki świat o tej niebywałej w dziejach zbrodni?

Cóż więc znaczy to milczenie? Czyżby to było " dyplomatyczne milczenie "? Ale w takim razie jak wygląda zaufanie jednego sprzymierzeńca do drugiego? Wiara słabszego państwą w mocniejsze? Pewność, że prawa wszystkich Zjednoczonych Narodów będą zawsze i wszędzie bronione i obronione? Gdzie jest " fair play "? Gdzie są te wszystkie wartości o które walczymy? Gdzie jest prawda, wolność i równość? Gdzie są zasady demokracji?

Gdzie?

Ujawnienie tragicznych faktów wyrwało z uśpienia polskie " czynniki oficjalne." Otworzyły się szuflady zamknięte od lat. Zaszeleściły dokumenty. Poszły w świat apele i oświadczenia. Minister Obrony Narodowej wydał specjalny komunikat.

Działo się to w połowie kwietnia 1943 roku.

Gdyby w tym czasie istniało Niepodległe Państwo Polskie toby premier, po takim komunikacie, musiał już nie tyle ustąpić ile uciec za dziesiątą górę i dziesiątą rzekę aby schronić się przed gniewem wzburzonego społeczeństwa. Przecież krew do głowy uderza i oczy łzami zachodzą kiedy się czyta ten upokarzający nas dokument. Kiedy się ma świadomość, że gdyby nie głos śmiertelnego wroga to nawet t a k i komunikat nie ujrzałby światła dziennego. Toby cisza nad grobami pomordowanych oficerów trwała nadal. Toby Sikorski-premier nadal zabiegał u Stalina o " amnestję " " zarówno dla wojskowych jak i dla cywilnych." Toby Kot nadal przesyłał do Komisarjatu Ludowego Spraw Zagranicznych memoranda i otrzymywał odpowiedzi, że " amnestja jest w pełni wykonywana."

Komunikat Ministra Obrony Narodowej prof. gen. Kukiela wyjaśnił nareszcie, że o zaginięciu kilkunastu tysięcy polskich oficerów Sikorski wiedział od dawna. Wie-

dział i trzymał ten fakt w tajemnicy. Że Sikorski nie wygrał w odpowiednim czasie tych krwawych, potwornych atutów. Że milczeniem pogrążył naszą politykę zagraniczną. Że dzięki metodom dyktatorskich rzadów Sikorskiego ofiary barbarzyństwa, żołnerze armji, której on jest naczelnym wodzem — ci postrzelani pod Smoleńskiem — stali się narzędziem propagandowem w ręku wroga. Że wróg dyskontuje ich tragiczną śmierć i wygrywa ten bolesny fakt dla własnych, wrogich nam celów.

Komunikat Ministra Obrony Narodowej prof. gen Kukiela wyjaśnił również płaszczyznę, na której Sikorski starał się o uwolnienie Polaków z kaźni sowieckich.

Tą płaszczyzną była: amnestja.

O amnestję prosił Sikorski Stalina dla polskich jeńców. O amnestję prosił Kot Wyszyńskiego dla polskich obywateli.

Śmierć kilkunastu tysięcy polskich oficerów nie była skutkiem paktu polsko-sowieckiego ale jego powodem. Jeżeli Sowiety dokonały tej zbrodni to taki pakt był im bardzo potrzebny. Taki pakt dawał im podstawy prawne. Uprawomocniał ich wyroki. Amnestja — słowo, które nas tak upokarza — nie było przypadkiem. Nie znalazło się przez "przeoczenie." Nie stanowiło "błędnego ujęcia." Było i jest wyrazem stosunku władz sowieckich do polskich obywateli rozmyślnie i celowo w pakcie uwidocznionem. Taki pakt mógł i powinien podpisać premier sowiecki. Takiego paktu nie miał prawa podpisywać premier polski.

Nie jest rzeczą przypadku, że pierwszym ambasadorem w Kujbyszewie został Kot. To było konsekwencją układu. Bo Kot, obok Rettingera, "pomagał" Sikorskiemu w zawarciu tego układu. Bo Kot "przeoczył," "zbagatelizował" czy też "niedopatrzył" słowa amnestja.

Kot jako ambasador musiał potem znosić skutki tego "niedopatrzenia." Nie pomogły noty. Nie pomogły perswazje. Nie pomogły memoranda. Sowiety traktowały polskich jeńców i więźniów jak własnych obywateli.

Mało jest polityków tak zgranych jak Kot. Tak skompromitowanych politycznie. Tak pozbawionych wszelkich moż-

liwości naprawienia popełnionych błędów. Przyjazd Kota do Londynu jest objawem wielkiej odwagi cywilnej albo zupełnego zaniku poczucia rzeczywistości. Jest bohaterstwem objęcie, w tych warunkach, teki ministra informacji. Chyba... Chyba, że Kot pragnie dokładnie poinformować społeczeństwo o swoim pobycie w ZSRR. To byłaby dokumentacja ciekawa i pouczająca. Sądzę jednak, że na to nie trzeba być aż ministrem. Wystarczy, poprostu, napisać pamiętnik.

Po zabójstwie prezydenta Narutowicza prof. Stroński napisał w "Rzeczypospolitej" artykuł "Ciszej nad tą trumną." Nad grobem tragicznie zmarłego, pierwszego prezydenta Odrodzonej Ojczyzny stał Stroński — wtedy jeszcze tylko profesor i dziennikarz — i powiadał: ciszej... Chciał aby ta śmierć bolesna przeszła cicho i niespostrzeżenie. Może dlatego tenże Stroński — już jako minister informacji w rządzie Sikorskiego — potrafił tak długo utrzymać tak przerażającą ciszę nad innym grobem. Nad grobem kilkunastu tysięcy nikczemnie pomordowanych polskich jeńców. Kiedy Stroński kładł palec na usta i mówił: "cicho," Sikorski jeździł do Stalina, Kot do Mołotowa i obaj prosili o wypełnienie zobowiązań zawartych w układzie polsko-sowieckim z lipca 1941 r. Obaj: polski premier i polski ambasador prosili sowieckich dygnitarzy o udzielenie amnestji polskim obywatelom!...

Nie wiem czy polscy obywatele udzielą amnestji polskiemu premierowi i polskiemu ambasadorowi?

Ajot.

SKRÓTY

Opublikowanie tekstu noty sowieckiej z dnia 12 stycznia r.b. nie wniosło żadnej zasadniczej zmiany do istniejących stosunków polsko-sowieckich. Natomiast przyczyniło się do skompromitowania tych nielicznych rodaków, którzy wierzyli, że wyrażone w umowie polsko-sowieckiej z 30 lipca 1941, wyrzeczenie się przez Rosję traktatu sowiecko-niemieckiego oznacza tem samem zrzeczenie się przez Sowiety pretensji do polskich ziem wschodnich. A przedewszystkiem skompromitowało ostatecznie premiera Sikorskiego, który zawarłszy lekkomyślny traktat, zamiast otwarcie przyznać się do popełnionych błędów, wprowadzał w błąd opinję publiczną, mówiąc, że stosunki polsko-sowieckie układają się pomyślnie, traktował jako oszczerców publicystów, mowiących, że traktat przesądza na niekorzyść Polski sprawę Wilna i Lwowa i starał się — na szczęście bezskutecznie — o wysłanie poza granice W. Brytanji szeregu poważnych osób na tej tylko podstawie, że wyrażając troskę o przyszłe losy Polski, rzekomo działają na szkodę rządu polskiego. Jeśli premier w swym sumieniu nie uważa się za publicznie skompromitowanego i jako premier i jako polityk i jako Polak — to należy mu wyraźnie powiedzieć, że jest skompromitowany. Potem co wyszło na jaw utracił prawo kierowania sprawami polskiemi. Im prędzej poda się do dymisji, tym lepiej i dla sprawy polskiej i dla niego samego i dla dobrego imienia Polaków na terenie międzynarodowem. Żadne bankiety i mowy nie zdołają zamienić pustki taniego oportunizmu na zalety męża stanu.

* * *

Gdyby przed lipcem 1941 był Polakom znany czyn popełniony na Koziej Górze w r. 1940, to lipcowy traktat polsko-sowiecki byłby na pewno daleko bardziej dokładny i, prze-

dewszystkiem, inny niż traktat podpisany na własną rękę przez premiera-dyktatora. Nie przestaniemy żałować, że w lipcu 1941 gen. Sikorski nie był poinformowany o tem co wcześniej w Rosji stało się z jeńcami polskiemi. Gdyby był wiedział, stosunki polsko-sowieckie mogłyby pójść innym, wyraźniejszym torem. Nie trzebaby było, w takim razie, jeńcom polskim przybyłym z Rosji do Anglji, oficjalnie zakazywać mówienia jak byli traktowani w Rosji i wciągać ich tym sposobem do tragifarsy granej przez rząd. Oraz, co ważniejsze, gdybyśmy wiedzieli, że dziesiątek tysięcy naszych oficerów już nie żyje, czy wypadało wierzyć w " amnestję "? Czy nie należało czekać na wyjaśnienie pewnych spraw? Czy można było liczyć na dobrą wiarę kontrahenta przy interpretowaniu umowy? Mówiąc inaczej — czy gen. Sikorski dałby się nabrać na umowę taką, jaką podpisał?

* * *

Mniej wiecej od połowy r. 1942 gen. Sikorski wiedział, że większość poszukiwanych oficerów polskich już nie żyje, choć nie orientował się kiedy i jaką zginęli śmiercią. Jednakże bądź z własnej inicjatywy, bądź ulegając podszeptom " że nie należy psuć stosunków," nie podawał tej hiobowej wieści rodakom do wiadomości, podobnie jak milczał i kazał innym milczeć o dobrze mu znanym apetycie Rosji na połowę Polski.

W ciągu roku jaki upłynął do marca 1943, gen. Sikorski miał możność wybrania chwili, w której te informacje mógł podać do wiadomości publicznej w sposób wywołujący echo korzystne dla sprawy polskiej. Nie uczynił tego. To zemściło się na nim i, co istotnie ważne, na sprawie polskiej, gdyż koniec końców zmuszony był do przerwania milczenia w momencie najdogodniejszym dla Niemców. Do ogłoszenia o zbrodni i do podjęcia akcji w Genewskim Czerwonym Krzyżu jednocześnie i równolegle do takiej akcji niemieckiej. Stworzyło to dla nas sytuację propagandową wysoce niedogodną, którą różni nasi nieprzyjaciele, półprzyjaciele i mentorzy nie omieszkali przeciw nam wykorzystać.

Jeszcze jedna porażka dyplomatyczna.

Oczywiście jest złośliwym nonsensem twierdzenie sowieckiej " Prawdy " insynuujące, iż rząd polski współpracuje z Niemcami. Oburzające swą perfidją jest ubieranie się niemieckiego wilka w owczą skórę i głoszenie świątobliwej zgrozy z powodu smoleńskiej zbrodni. Na lep tych kłamstw Polacy wziąść się nie dadzą. Lecz ilu aljanckich i neutralnych dziennikarzy już się na lep wziąść dało? Bądźmy szczerzy — to uległość premiera przyczyniła się do tego, że z krwi pomordowanych polskich oficerów i Niemcy i prasa sowiecka mogły kuć bezkarnie oręż propagandy dla siebie i swoich celów.

* * *

Zbrodnia popełniona pod Smoleńskiem na polskich jeńcach wojennych zawisła jak czarna chmura nad wszystkiemi Polakami, gdziekolwiek oni są i jakąkolwiek wyznają wiarę polityczną. I przez wiele pokoleń ta chmura przytłaczać będzie świadomość każdego Polaka. A gdy w przyszłości będzie napisana historja dobrych i złych czynów ludzkich, to rozmyślny, cyniczny, zimny mord popełniony na tych, których chroniło prawo międzynarodowe oraz obyczaje zarówno cywilizowanych jak i półdzikich narodów, zostanie zaliczony jako dowód, że w Drugiej Wielkiej Wojnie brały udział rządy, których właściwe miejsce było w domu poprawy w kaftanie bezpieczeństwa.

Do objawów psyhopatycznych należy również zaliczyć skalę tupetu i bezczelności Niemiec, probujących drapować się w togę sprawiedliwości, broniącej Polaków przed niesprawiedliwością. Jeżeli twierdzenie, że zbrodnię popełnili Bolszewicy okazałoby się słuszne, to wszyscy powinni pamietać, że fakt ten miał miejsce w roku 1940 (lub może w pierwszej połowie 1941) a więc w okresie gdy Rosja była Niemiec sprzymierzeńcem i przyjacielem. A w takim razie kto wie czy Niemcy nie były cichym inspiratorem zbrodni? Mógł w końcu 18-go stulenia Fryderyk niemiecki inspirować Katarzynie rosyjskiej zbrodnię podziału Polski, mógł Bismark w r. 1863 inspirować Petersburg w sprawie trakto-

wania powstania polskiego i powstanców, — dlaczego Hitler lub Himmler mieliby zrywać z tradycją?

* * *

Należy mieć nadzieję, że genewska komisja Miedzynarodowego Czerwonego Krzyża będzie mieć nie tylko środki techniczne pozwalające ustalić sprawcę, lecz również odwagę cywilną powiedzieć wyraźnie, kto jest tym sprawcą. Jest mezmiernie charakterystyczne, ze dotychczas żadna ze stron do popełnienia mordu przyznać się nie chce, że, natomiast, każda oskarża stronę przeciwną. Czy przypadkiem takie wzajemne ustusunkowanie się nie przemawia na korzyść przypuszczenia, że winnych jest dwuch : inspirator i wykonawca?

Nim dowiemy się prawdy, — o ile wogóle kiedykolwiek dowiemy się szczegółowej prawdy — fakt, że do zbrodni nikt przyznać się nie chce, wskazuje, iż i Niemcy i Rosja zbrodni się wstydzą.

Każdy objektywny obserwator będzie żałował, że Sowiety nie przyłączyły się do akcji podjętej w Genewie, ze swej strony prosząc Czerwony Krzyż o zbadanie okoliczności mordu.

* * *

Należy stwierdzić, że gen. Sikorski, obiecując swego czasu w Moskwie Stalinowi, iż w końcu wojny będzie gotów rozmawiać z Rosją na temat granicy polsko-sowieckiej, wprowadził w błąd Stalina. Jest bowiem jasne, że o dobrowolnem ustąpieniu części swego terytorjum Polska ani z Moskwą ani z kimkolwiek innym rozmawiać nie będzie.

* * *

Historja ostatnich paru miesięcy wykazała, że Polska opinja publiczna w Anglji, w trudnych warunkach obecnych, może mieć wpływ na politykę naszego rządu. Pod wpływem tej opinji rząd porzucił uprawianą od dwuch lat propagandę zakłamania o ustosunkowaniu się Rosji do spraw polskich i zaczął mówić prawdę.

Na odcinku informacji prasowej opinja publiczna zwyciężyła.

Pierwsze zwycięstwo, nawet drobne, jest dowodem możliwości zwycięstw dalszych. Nawet w dniach żałoby, która nas przytłacza, nie zapominamy, że celem jaki sobie postawiła opinja publiczna jest zmiana rządu.

Rząd wie o tem i broni się szeregiem różnych sposobów. Nie będziemy tutaj robić wyczerpującego spisu tych sposobów. Pragniemy tylko zatrzymać się na jednym z nich. Na taktyce fałszywych alarmów.

" Sytuacja wymaga by rząd polski był liberalny i demokratyczny — słyszymy — i rząd obecny jest przez zagranicę uznany jako taki ! "

" Wszelka zmiana doprowadziłaby do utworzenia rządu prawicowego, co odbiłoby się fatalnie na wszystkich sprawach ! "

" Zmiana rządu w tej chwili oddałaby ster spraw w ręce zwolenników dawnej polityki Becka ! "

" Zmiana dałaby rząd nie lepszy, lecz znacznie gorszy."

Oto alarmy rozchodzące się dziś z polskich kancelarji ministerjalnych, alarmy, mające na celu zatrucie opinji publicznej, alarmy głoszone nie tylko przez biurokratycznych chwalców rządu, lecz powtarzane bezkrytycznie nawet przez niektórych demokratów, ludowców i socjalistów zapewniających o niezależności swych przekonań.

Jaka jest waga istotna tych alarmów?

Że rząd pragnął wyrobić sobie opinję liberalnego i demokratycznego, to nie ulega wątpliwości. Czy mu się to udało, rzecz inna. W gabinecie ministrów zasiada dwuch socjalistów i dwuch ludowców, lecz stanowią oni mniejszość wobec większości różnorodnych " yes-men'ów." W tej grupie jest minister zajmujący się zbieraniem projektów przyszłego ustroju Polski. Wśród tych projektów głośny był szkic rozszerzenia, w Odrodzonej Polsce, zakresu działalności sądów wojennych oraz powiększenia ilości katów. Projekt taki jest groźnym ostrzeżeniem, bowiem stosowanie sądów wojennych na szeroką skalę jest organiczną częścią systemu każdej dyktatury. A, że premier szanuje i praktykuje dyktaturę co do tego niema żadnych wątpliwości. Jego przemówienia

o zaprowadzeniu porządków demokratycznych w przyszłej Polsce nikogo w błąd wprowadzić nie mogą.

Nauczmy się nareszcie i wobec swoich i wobec obcych stawiać sprawy otwarcie i szczerze. Dość frazesów o tem, jakoby rząd dzisiejszy był rządem demokratycznym oraz rządem jedności narodowej. Rząd generała-dyktatora nie ma zaufania ani emigracji polskiej w W. Brytanji, ani polonji w Stanach Zjednoczonych. A czy miałby za sobą większość opinji kraju, gdyby ta mogła, w normalnych warunkach, wypowiedzieć się — nie wiadomo.

A właśnie czasy nadchodzące wymagają by w imieniu Polski przemawiał rząd koalicji narodowej, rząd reprezentujący wszystkie ważniejsze kierunki myśli politycznej, i przez wszystkich popierany. Dopiero taki zespół byłby rządem współpracy narodowej. Jego słowo zyskałoby tą powagę jaką na forum miedzynarodowym miało na początku wojny i mieć powinno nadal, słowo Polski.

Taki rząd może być utworzony a więc powinien być utworzony. Opinja polska powinna mówić również i o składzie rządu. Byle tylko w swej całości kierowala się nadal trzeźwą myślą i nie ulegała chytrej taktyce fałszywych alarmów.

Wydane nakładem Polskiego Koła Demokratycznego
w Londynie.
Adres dla korespondencji:
A. Junosza-Gałecki, 24, Bedford Place, London, W.C.1.

SUPERIOR PRINTERS Ltd.
DRUKARNIA POLSKA
11-13 New Road, London, E.1.